NUMER OKAZOWY

Należytość pocztową uiszczono gotówką

NASZA PRACA

Tygodnik wydawany przez Zarząd Główny T.S.L. we Lwowie.

Rok I. Dnia 12 stycznia 1936 r. Nr. 2.

„Odejść stąd nie możemy".

W sądzie warszawskim, w którym toczył się wielki proces o zabójstwo ś. p. ministra Bronisława Pierackiego, wygłosił prokurator Rudnicki przemówienie, w którem nakreślił tło, na jakiem doszło do zbrodni, dokonanej przez członków ukraińskiej organizacji terorystycznej — i niezwykle trafnie przedstawił sprawę współżycia społeczeństwa polskiego i ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej.

Przypomniawszy czasy powstania 1863 roku, przytacza prokurator Rudnicki następujący fakt:

„W roku 1863 jakiś dostojnik rosyjski, mający wielką sławę, zapytał margrabiego Wielopolskiego, co Rosja ma właściwie uczynić, by Polacy byli zadowoleni. Wielopolski odpowiedział: „odejdźcie!" I to jest stanowisko ukraińskie.

Jest jednak kolosalna różnica — mówi dalej prokurator — między społeczeństwem polskiem z roku 1863, a ukraińskiem z 1918 i 1935. Kiedy Rosjanie odeszli w roku 1915, to pozostało po nich trochę dymisjonowanych strażników ziemskich, kilkuset urzędników, którzy się z polszczyli, i trochę szyldów rosyjskich, które można było usunąć w kilka godzin. Spłynęli, jak woda spływa po granicie. W duszy polskiej nic nie zostawili.

A my odejść stamtąd nie możemy, gdyż jest to kraj o ludności mieszanej, polskiej i ukraińskiej.

Odejść stamtąd nie możemy nie dlatego, że procent mamy w jednych województwach 70, w innych 40 do 50. Gdyby odeszła stamtąd polska armja, czy administracja, czy sąd, to pozostanie tam polski chłop i inteligent i polska twórczość umysłowa i literacka. Nie mówię przez to, by nie miała się rozwijać kultura ukraińska, ale kraj ten jest krajem kultury polskiej, ludności polskiej i ukraińskiej. Nie możemy odejść stamtąd także dlatego, że jest to kraj o tak powikłanych stosunkach, że jeden z braci jest wysokim dostojnikiem kościoła grecko-katolickiego, a drugi polskim generałem. Że Włodzimierz Majewski, czy Marjan Żurakowski należał do OUN, a Dymitr Buben należy do służby polskiej.

Gdybyśmy odeszli i pozostawili Polaków na miejscu, staliby się oni tam mniejszością narodową, chociaż bardzo poważną, bo sięgającą 50 procent, a przecież przedstawiciele pewnej grupy tego kraju (nie winię tu społeczeństwa ukraińskiego, lecz OUN) uważają, że rozwój i życie jednego narodu zależy od śmierci i zniszczenia drugiego narodu. Dlatego **nie możemy rzucić tylu miljonów Polaków na pastwę polityce, przekreślając zgóry ich istnienie.**

Tej polityki nie możemy ani wprowadzić, ani uznać za możliwą. Możemy ją nazwać tylko obłąkańczą i wszelkie dążenia, abyśmy stamtąd odeszli, uważać będziemy za dążenia do oderwania części terytorjum państwa polskiego.

Możemy dążyć do czegoś zupełnie innego, możemy myśleć o tem tak, jak myślał Tadeusz Hołówko. Pisał on: „Społeczeństwo polskie w Małopolsce Wschodniej winno również zrozumieć, że dzielnica ta państwowo, ekonomicznie i kulturalnie związana jest z Polską, jednak nie jest etnograficznie dzielnicą czysto polską, lecz mieszaną, w której element ukraiński ma prawo uważać siebie za współgospodarza tego kraju, któremu tu należy się pełnia równych z ludnością polską praw, poszanowanie jego interesów narodowych i kulturalnych. Szczere uznanie przez społeczeństwo ukraińskie państwowości polskiej, zaś przez społeczeństwo polskie społeczeństwa ukraińskiego za współgospodarza tego kraju — oto platforma ugody polsko-ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej, gdyż tylko zgodna, solidarna współpraca obu społeczeństw na wszystkich polach życia politycznego, kulturalnego, ekonomicznego, a nie rywalizacja, separacja i wzajemna nienawiść, jak to ma miejsce obecnie, może zapewnić tej pięknej, bogatej dzielnicy wielki rozkwit i dobrobyt".

Tylko taką może być nasza polityka — mówi dalej prok. Rudnicki — wiem, że tak, jak tego wy-

maga dobro mego państwa, jego najgłębiej i najmądrzej zrozumiany interes i dobro narodu ukraińskiego, muszą przyjść ludzie z obu stron, którzy przekonają się nawzajem.

Taki moment musi przyjść, bo tylko na tem pojęciu współżycia dwóch narodów można myśleć o rozwoju narodu ukraińskiego, o jego dobrobycie i kulturalnych zdobyczach. I tylko na tej platformie można stanąć. Interes obu narodów tam zamieszkałych polega na tem, aby nietylko obok siebie mieszkały, ale i ze sobą współżyły.

Chciałbym — oświadcza prok. Rudnicki — żeby w ukraińskim narodzie zrodziła się myśl nowa, nie dziki chwyt za nóż i rewolwer, ale myśl współżycia, którą propagował i za którą zginął zarówno ś.p. Hołówko, jak i ś. p. minister Pieracki".

Może te stanowcze — ale sprawiedliwe i odważne słowa — które padły w Warszawie pod adresem społeczeństwa ukraińskiego, trafią do przekonania spokojnej jego części.

My walki nie pragniemy — i nie wywołujemy — bronimy tylko polskiej kultury i praw naszych do tej ziemi, która była od wieków naszą własnością.

Kiedy zakończy się wojna w Abisynji.

Rząd abisyński domaga się od Ligi Narodów wysłania do Abisynji komisji, któraby zbadała sposób, w jaki prowadzą wojnę wojska włoskie.

W Szwecji, skąd wysłano przed 2 miesiącami do Abisynji oddziały Czerwonego Krzyża, które niosą pomoc rannym żołnierzom abisyńskim, panuje oburzenie przeciw Włochom, którzy zbombardowali szpital szwedzki niedaleko frontu. Samoloty włoskie zrzuciły na szpital około stu bomb, mimo że na szpitalu powiewały flagi Czerwonego Krzyża, a według prawa międzynarodowego, budynków, chronionych takiemi flagami, atakować nie wolno. W czasie bombardowania odnieśli rany dwaj lekarze szwedzcy, a kilkunastu abisyńczyków poniosło śmierć. Książę Karol szwedzki, prezes Czerwonego Krzyża, otrzymuje z tego powodu z wielu krajów depesze z wyrazami ubolewania. Związek lekarzy szwedzkich żąda zerwania stosunków z Włochami. Równocześnie związki pielęgniarek i sióstr miłosierdzia zwróciły się do bratnich organizacyj Norwegji i Danji z wezwaniem, aby zerwały stosunki z pokrewnemi organizacjami włoskiemi.

Samoloty włoskie zbombardowały również lazaret egipski.

Włosi rozpoczęli używać gazów trujących w akcji bojowej.

Angielscy dziennikarze donoszą z Abisynji, że wytężona akcja lotników włoskich dowodzi, iż wkrótce należy się spodziewać wielkiej ofenzywy włoskiej. Rozpoczęła się już pora deszczowa i Włosi muszą rozpocząć szybko operacje, aby wojska ich nie ugrzęsły w błotach.

Premjer francuski Laval pracuje podobno nad nowemi propozycjami pokojowemi, któreby położyły kres wojnie włosko-abisyńskiej. Propozycje te przedstawić ma z końcem stycznia Radzie Ligi Narodów.

Francuzi oczarowani pięknością polskich kolend.

W czasie Pasterki w kościele polskim w Paryżu wystąpił po raz pierwszy czterogłosowy chór polski, prowadzony przez dyryg. Stachowskiego. Chór ten spotkał się z wielkiem uznaniem wśród katolików, szczególnie francuskich, którzy zachwyceni byli i oczarowani pięknością polskich kolend. Jest to niewątpliwie zasługą obecnego rektora Misji Polskiej w Paryżu, że pomimo trudnych warunków sprowadził niedawno z Polski wytrawnego dyrygenta i organistę, p. Stachowskiego, którego wysiłki zmierzające do utworzenia polskiego chóru w Paryżu są na najlepszej drodze.

Dobra opinja o polskiej kulturze śpiewaczej wzrosła dzisiaj w Paryżu do tego stopnia, że chór ten otrzymał zaproszenie na występ ze swemi kolendami w słynnej bazylice Sacré Coeur na Montmartre w Paryżu, gdzie wystąpi pod wysokim protektoratem ks. kardynała Verdier dnia 13 stycznia 1936 r.

—:—

J. ŚWIETLICZANIN. **2)**

Rzemiennym dyszlem.

Był to chłodny, ponury dzień listopadowy, dzień w którym należałoby siedzieć w wygodnem krześle w domu i to z jakąś ciekawą książką, lub gazetą w ręku, aby zapomnieć o tem, że na dworze króluje niepodzielnie jesień, bogata w obfite opady, w związku z tem i w niebywałe błota na naszych drogach.

Mimo, że pogoda była wstrętna i nie bardzo chętnie chciałoby się ruszyć z ciepłej, przyjemnej izby mieszkalnej, postanowiliśmy pojechać do wsi sąsiedniej w ten właśnie dzień jesienny.

Wiele było kłopotu z „władzami" domowemi, ale wreszcie wsiedliśmy na furmankę, która przyjechała po nas i weseli, nie zważając na deszcz, ruszyliśmy w drogę. Odziani w bundy i zaopatrzeni w dobre parasole, po 2-godzinnej jeździe dotarliśmy do naszego celu. Furmanka zajechała przed kancelarję gromadzką. Z za małych okien wyglądały ciekawe twarze zgromadzonych tam gospodarzy.

Po chwili weszliśmy do izby, trochę mrocznej i zadymionej — obecni powstali z miejsc, a my ich powitaliśmy staropolskiem: Niech będzie pochwalony...

— Na wieki wieków, odpowiedzieli zebrani jakby na komendę, a następnie pomogli nam rozebrać się.

Wskazali miejsca za stołem. Przed zajęciem jednak miejsc tak zaszczytnych — sołtys gromady przedstawił nas wszystkim zebranym.

Przywitaliśmy się serdecznie. Wśród radnych, ujrzeliśmy wiele znajomych nam twarzy — to działacze wiejscy. Przewodniczący Czytelni, miejscowy kierownik szkoły, przewodniczący Kółka rolniczego, Kasy Stefczyka; komendant pododdziału Zw. Strzel. i inni. Czynniejsi to działacze, skoro zostali wybrani na radnych gromady. Wśród obecnych widzimy także jedną gospodynię. Sołtys informuje nas:

— To proszę panów nasza jedynaczka. Reprezentuje nasze kobiety zrzeszone w Kole Gospodyń wiejskich. Jest radną gromadzką.

W małej izbie bardzo mało miejsca, 16 radnych i nas dwu wypełniło salkę po brzegi.

Sołtys otwiera posiedzenie, wita radnych, nas również i odrazu zaznajamia zebranych z porządkiem dziennym.

— Panowie radni, dziś będziemy się zastanawiali nad sprawą darowania parceli pod Dom Ludowy.

Udzielam głosu p. dyrektorowi z powiatu.

Mój towarzysz podróży już w międzyczasie przyszedł do siebie, więc podniósł się z miejsca i począł mówić.

Panowie radni — siedzimy dziś w tej skromnej izbie, aby zastanowić się nad tem, w jaki sposób rozszerzyć nasz lokal, a także ułatwić pracę wam samym i waszym dzieciom.

Chcecie budować Dom Ludowy — przybytek wiedzy i kultury; ośrodek niezmiernie ważny, nietylko dla gromady

20.000 więźniów wypuszczono na wolność.

Dnia 3 stycznia ukazał się w Dzienniku Ustaw, w którym ogłoszono ustawę o amnestji. Na mocy tej ustawy zwolniono z więzień w całej Polsce około 20.000 osób. Zwolnieni więźniowie otrzymali od Patronatów więziennych odzież, bieliznę, kartki na obiady, wystarano się im o bilety kolejowe do miejsc ich zamieszkania, zaś tym, którzy w więzieniach pracowali, wypłacono zarobione pieniądze. Chorych więźniów przewieziono ze szpitali więziennych do szpitali miejskich.

Przed zwolnieniem więźniów w szeregu zakładów więziennych zarządy, pod kierunkiem prokuratorów, zarządziły zbiórkę więźniów, aby poinformować ich gremjalnie o korzyściach ustawy amnestyjnej, względnie kto — i z jakich powodów ustawowych z amnestji nie korzysta.

W związku z wypuszczeniem na wolność tysięcy więźniów roztoczono szczególną opieką nad stanem bezpieczeństwa w kraju, gdyż spodziewano się zgóry, że wielu zwolnionych przestępców w dalszym ciągu zechce uprawiać swój „zawód“.

Wielu więźniów cieszyło się wolnością bardzo krótko. Tak naprzykład z więzienia tarnowskiego został między innymi zwolniony więzień, który — jak wszyscy — otrzymał bezpłatny bilet kolejowy i 6 zł. zapomogi. Korzystając z tego, że równocześnie z nim zwolniono ponad 200 więźniów i personal urzędniczy był przeciążony pracą, pobrał dwukrotnie doraźny zasiłek. Jednak, gdy chciał po raz trzeci spróbować szczęścia, zgłaszając się po bezpłatny bilet kolejowy i zapomogę, powinęła mu się noga i więzień zpowrotem powędrował do więzienia.

We Lwowie już w ciągu pierwszej doby po zwolnieniu aresztowano ponownie dwóch złodziei, gdyż schwytano ich znów na gorącym uczynku kradzieży.

Wykup gruntów dzierżawionych.

Ukazało się obwieszczenie ministra rolnictwa ogłaszające jednolity tekst ustawy o wykupnie gruntów, podlegających ustawie w przedmiocie ochrony drobnych dzierżawców rolnych.

Ustawa przewiduje, że dzierżawcom, którzy wydzierżawili grunty po 18 lipca r. 1919, a przed 28 sierpnia r. 1924, służy prawo nabycia dzierżawionych gruntów wraz ze znajdującemi się na nich zabudowaniami. Cena nabycia gruntów może być ustalona według zasad, stosowanych przy określaniu ceny sprzedażnej parcelowanych gruntów państwowych. Budynki, podlegające wykupowi, lub materjał wydany dzierżawcom na ich pobudowanie, będą w braku porozumienia między stronami oszacowane przez starostę według rzeczywistej wartości w dniu oszacowania. Grunty takie będą zaliczone na poczet planu parcelacyjnego, przewidzianego w ustawie o wykonaniu reformy rolnej

—o—

Zaćmienie słońca.

W bieżącym roku nastąpi w czerwcu zaćmienie słońca. Całkowite zaćmienie można będzie obserwować na terenie Rosji. Obszar, na którym zjawisko to będzie widzialne, liczy 130 klm. szerokości i rozciąga się od brzegów morza Czerwonego aż do brzegów Oceanu Spokojnego poprzez północny Kaukaz i Syberję. Wszystkie obserwatorja astronomiczne wysyłają specjalne ekspedycje w celu poczynienia zdjęć fotograficznych i obserwacyj.

Sześć osób mieszka w jednej izbie.

Instytut Gospodarstwa Społecznego rozesłał ostatnio do szeregu osób i organizacyj zapytania, dotyczące warunków mieszkaniowych sfer robotniczych. Z odpowiedzi wynika, że na mieszkanie jednoizbowe przypada przeciętnie 4,9 mieszkańców. Więcej niż połowa mieszkań jednoizbowych liczy od 3 do 6 mieszkańców, a niemal czwarta część ponad 6 osób. W mieszkaniach tych część lokatorów przebywa w różnych porach dnia i nocy, tylko po kilka godzin, celem przespania się, ustępując miejsca na łóżku, barłogu, podłodze innym. Są to właściwie nie mieszkania, lecz izby noclegowe. Na porządku dziennym są wypadki wynajmowania części łóżka na część doby. Na wsi naogół warunki mieszkaniowe są o tyle lepsze — że każda rodzina ma dla siebie oddzielne mieszkanie.

---

ale i dla Państwa — twierdzę polskości, mohortową stanicę... szkołę charakterów — silnych i światłych...

Płyną z ust jego słowa. Obecni w zadumie i poważnem skupieniu przetrawiają je, na twarzach ich maluje się przejęcie tą sprawą — doceniają wartość powstać mającej placówki.

Mówca skończył i usiadł na swojem miejscu. Obecni, zasłuchani, pozostali przez dobrą chwilę w bezruchu, jakgdyby przetrawiali ostatnie słowa dyrektora. Krople jesiennego deszczu bębniły o szyby.

Ciszę przerwał sołtys.

— Proszę panów, usłyszeliśmy tu o Domu Ludowym, o którym już tak długo myślimy. Otwieram nad przemówieniem dyskusję. Proszę się wypowiedzieć co o tem myślicie.

Zaczęła się żywa dyskusja, w której poparto argumentami poprzednie wywody — wreszcie zabrał głos jeden z radnych, Wojciech Kapuściński:

— Panowie! Co tam długo będziemy mówić. Dom jest potrzebny i basta. Bo to i będzie gdzie sklep umieścić i sikawkę i Kasę Stefczyka i Czytelnię, a oprócz tego to i młodzież będzie miała się gdzie zabawić i urządzić przedstawienie. Proszę o uchwalenie następującego wniosku. Słuchajcie co powiem:

Rada gromadzka w uznaniu koniecznej potrzeby budowy Domu Ludowego uchwala oddać plac o powierzchni 1/2 morga na wygonie obok figury pod Dom Ludowy. Parcela ta ma być zaintabulowana na T. S. L., gdyż jest to gwarancją, że zostanie ona zawsze w rękach naszych — polskich.

Rada gromadzka upoważnia sołtysa do wymierzenia tego gruntu i przesłania niniejszej uchwały do Wydziału powiatowego do zatwierdzenia.

— Panowie — prawda, że tak będzie dobrze? — Skinęli wszyscy głowami potakująco. W międzyczasie spisano uchwałę i wszyscy ją podpisali na znak zgody.

Porządek wyczerpany. Sołtys posiedzenie zamknął.

Pozostaliśmy jeszcze przez jakie półtorej godziny — omawialiśmy szczegóły budowy — plany i fundusze. Mają ładną gotówkę. W zimie zwiozą kamień, a na wiosnę budować będą.

— Pan Starosta też nam pomoże — odzywa się przewodniczący Kółka Rolniczego i T. S. L. Sami damy robociznę i materjał. Mamy już przecież drzewo i piasek — cegłę wypalą nam w cegielni dworskiej, będzie wszystko dobrze.

W rozmowach indywidualnych przekonaliśmy się o zapale i poważnych zamiarach gospodarzy.

Żegnając się, życzymy, aby za rok Dom stał już pod dachem, a nas zaproszono na jego poświęcenie.

Skromna herbatka u kierownika szkoły zakończyła ten ponury w naturze, a jednak radosny w życiu gromady dzień.

Wróciliśmy do domu wieczorem, weseli choć trochę przemoknięci, gdyż deszcz padał bez przerwy.

Z dziejów wsi podlwowskich.

I.

Inny niż dzisiaj krajobraz przedstawiała ziemia lwowska w dawnych, zamierzchłych czasach. Pogrążona była wśród borów, pokrywających już nietylko tą ziemię, ale i cały kraj, a tylko wzdłuż dróg, wiodących w kierunku Lwowa, szumiały łany zboża, widniały wioski o rzadko rozsianych zagrodach i jeszcze rzadszych domach Bożych. Tu i ówdzie skrywały się osady na skrawkach borów, wycinanych wśród nadzwyczajnego trudu wytrwałą, pracowitą ręką włościanina, który w nich osiedlał się, obdarzony przywilejem wolności od podatków i danin na cały szereg lat, zwolniony od tych świadczeń na okres lat, zwany latami „wolnizny".

Wystawione były te podlwowskie osady na ustawiczne ataki wrogich zapędów od wschodniej ściany Rzeczypospolitej, nawiedzane przez hordy tatarskie, wołoskie, kozackie, pozostawały ustawicznie pod grozą miecza i ognia tych srogich wielce najazdów. Zobowiązywali się osadnicy tych nowych siedlisk do czujnej a ustawicznej służby wojennej w obronie swoich zagród, a pozatem sołtys każdej osady zobowiązany był do wyprawy z rycerstwem poza granice swej wsi. Mieszkańcy ziemi podlwowskiej zaledwie nieraz osiedlili się i za ciężko zapracowane grosze postawili swe domostwa i budynki gospodarcze, a już napad tatarski obracał w ruinę i zgliszcza cały ich dorobek, pozbawiał nieraz osadnika życia, a nierzadko wziął go w jarzmo niewoli.

Zmieniała się wciąż ludność podlwowskiej ziemi, na miejsce poległych w obronie jej, oraz wziętych w niewolę, napływali nowi osadnicy. Zmieniali się tedy ludzie, zmieniały się również i osady.

Każdy najazd nieprzyjacielski z ziemią najczęściej zrównywał kwitnące osiedla. Tam, gdzie jeszcze niedawno życiem bujnem tętniła kwitnąca osada, po najeździe nie było ni jednej zagrody, ni jednego budynku gospodarczego a tylko, jak daleko okiem dojrzeć, czerniały rumowiska i zgliszcza, porastające w niedługim czasie bujnym chwastem. Miejscowość, o której pięknym rozkwicie mówiono szeroko w okolicy, nieraz na szereg lat znikała z powierzchni ziemi, a niebawem las znów pokrył z tak wielkim trudem uprawianą ziemię. Zatracała się tradycja pięknej osady, a tylko nazwa przypominała jej istnienie.

Wśród tak ciężkich a twardych warunków płynęło życie na podlwowskiej ziemi, pełne niebezpieczeństwa, trudów i mozołów. Życie ludzkie i z trudem zdobywane mienie pozostawało w ciągłem zagrożeniu, życie osadnika płynęło pod znakiem niepewności jutra, owoce pracy były niepewne, pomocy znikąd prawie nie można było się spodziewać.

Z tem większą żarliwością błagano o pomoc z góry, — w niej pokładano nadzieję, czerpano siły do znoszenia brzemienia kresowego życia, oraz zachętę do dalszych prac zarówno pługa, jak i miecza. Tem się tłómaczy, że w rozlicznych osadach, tak często nazywanych od lat wolnizny Wolami czy Wólkami budowano kościoły, zakładano parafje, a u stóp ołtarzy szukano pomocy w owych czasach chmurnych a trwożnych. Bardzo często osady bez kościołów i kaplic znikały bez śladu, a sioła, ponad których strzechy wyrastały wysoko mury kościoła czy dzwonnicy, ostały się wśród największych niebezpieczeństw a to z tej przyczyny, że ludność, chroniąc siebie i mienie swoje poza mury, broniła kościoła do ostatka i nieraz mężnie i z całem poświęceniem odpierała ataki pogańskich, dzikich hord, ocalila kościół, a z nim swoje życie i mienie. (—)

Wiadomości z kraju.

Proces o zabójstwo ś. p. ministra Pierackiego dobiega końca. Przed świętami Bożego Narodzenia według obrządku grecko-katolickiego przemawiali obrońcy. Dnia 4 stycznia rozprawę odroczono na czaś świąt i wznowiono ją dnia 10 stycznia. Wyrok zapadnie w najbliższych dniach. W chwili, gdy wydajemy numer naszego tygodnika, przemawia obrońca adw. Hankiewich, poczem mają zabrać głos po zaz drugi prokuratorowie.

Świętokradztwo. W sławnem miejscu odpustowem nad polskiem morzem w Swarzewie, nieznani złoczyńcy obrabowali doszczętnie czczoną na całych Kaszubach figurę Matki Boskiej Swarzewskiej. Figura słynie z licznych cudów. Cenny artystyczny obraz, zasłaniający cudowną rzeźbę, został w brutalny sposób zerwany i zniszczony. Świętokradcy zabrali wszystkie vota i kosztowności z figury, plądrując zarazem całą świątynię i rozbijając tabernaculum. Świętokradztwo wywarło ogromne wrażenie na całem wybrzeżu.

Obroty ukraińskich kooperatyw. Na terenie lwowskim istnieje 24 ukraińskich spółdzielni kredytowych. We wszystkich kredytówkach ukraińskich we Lwowie złożono według stanu z 1 października 3,273.025 zł., z której to sumy „Centrobank" i „Dnister" miały 2,907.526 zł. wkładów.

W ostatnim sezonie Centrosojuz sprzedał (prócz innych spółdzielni ukraińskich) na rynku wewnętrznym przeszło 1.600 skrzyń. Zagranicę wyeksportowano przez Centrosojuz 19.197 skrzyń jaj, w tem do Anglji (7.307 skrzyń), Hiszpanji (2.446), Szwajcarji (1.872), Austrji (1.052), Gdańska (349) i Palestyny (100 skrzyń).

W roku bieżącym zbyła kooperacja ukraińska za pośrednictwem Centrosojuzu 1.710 tonn produktów rolnych. W tem m. i. 255 tonn żyta, 250 tonn owsa, 195 tonn pszenicy, 1.180 tonn jęczmienia, 60 tonn fasoli.

Liczba bezrobotnych na terenie całego kraju w dniu 1 stycznia 1936 r. według danych biur pośrednictwa funduszu pracy ogółem wynosiła 363.644. W ciągu ostatnich 2-ch tygodni bezrobocie zwiększyło się o 44.424 osób. W porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego bezrobocie zmniejszyło się o 35.475 osób.

Licytacje majątków ziemskich. Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego ogłosiła dalszą listę licytacyjną, dotyczącą majątków, położonych na obszarze Małopolski.

Pierwsze licytacje obejmują 26 majątków. Cena wywołania tych majątków określona została na około 20 milj. zł.

Fundusz Pracy przejmuje obozy junackie. Z dniem 1 stycznia wszystkie obozy junackie w woj. krakowskiem zostały podporządkowane Funduszowi Pracy. W lecie pracowało 7000 junaków, w zimie zaś 1200. Na rok przyszły Fundusz Pracy przewiduje liczbę od 3500 do 4000 junaków. Zmniejszenie liczby junaków na rok przyszły spowodowane jest częściowem zmniejszeniem bezrobocia (w woj. krakowskiem o 2000 mniej bezrobotnych, niż przed rokiem) — jakoteż i względami budżetowemi, oraz wewnętrzno-technicznemi.

Sprawy gospodarcze.

Sól potaniała. Ministerstwo Skarbu obniżyło z dniem 1 stycznia r. b. cenę soli białej z 36 groszy na 32 grosze za 1 kilogram.

Ostateczne skasowanie kopytkowego i rogatkowego. Przy układaniu budżetów samorządów na rok 1936/37 zgodnie z zaleceniem Ministerstwa Spraw wewnętrznych całkowicie skasowane mają być t. zw. opłaty mytnicze, jak „kopytkowe“ i „rogatkowe“, ściągane od wieśniaków przy wjeździe do miast z artykułami żywnościowemi. Umożliwi to przeprowadzenie w całej rozciągłości akcji potanienia artykułów pierwszej potrzeby bez uszczuplania dochodów wsi.

Ciekawe cyfry. Bibljoteka Puławska wydała pracę, w której podane są cyfry wydatków średnio zamożnego rolnika na zakupno niewytworzonych we własnem gospodarstwie, a niezbędnych mu rzeczy. Gdy w r. 1929, t. j. w czasie gdy położenie rolnictwa nie było najgorsze, osoba dorosła w gospodarstwie 2—50 hektarowem wydawała 112 zł. rocznie, czyli mniej więcej 35 gr. dziennie, to w r. 1935 wydawać mogła 44 zł. rocznie, czyli około 11 groszy dziennie.

Oczywiście — w związku z tem zmniejszyła się ogromnie możność nabywania rozmaitych potrzebnych rolnikowi rzeczy. Dawniej rolnik spożywał cukru za 13 zł. rocznie, w r. 1935 za 6 zł. rocznie. Dawniej wydawał na mięso i tłuszcze 29 zł. rocznie, w r. 1935 zaledwie 8 zł. rocznie. Dawniej kupował węgla za 10 zł. rocznie, zaś w r. 1935 za niecałe 3 zł. Dawniej wydawał około 5 zł. rocznie na oświetlenie (nafta), w r. 1935 poświęca na to 2 zł. 50 gr.

Po przeprowadzowej w grudniu ub. roku akcji obniżki cen, w sytuacji tej zachodzi stopniowo zmiana na lepsze.

Działalność Funduszu Pracy w województwie tarnopolskiem. W Tarnopolu odbyło się niedawno pierwsze posiedzenie Wojewódzkiej Rady Funduszu Pracy pod przewodnictwem Woj. Dziewałtowskiego Gintowta. Działalność Woj. F. P. w roku 1934/35 obejmowała akcję inwestycyjną i akcję pomocy doraźnej.

Z przeprowadzanych w tym okresie robót, największemi były: budowa elektrowni w Janowie, powiatu trembowelskiego, budowa wodociągu w Brzeżanach, budowa szpitala w Tarnopolu i roboty meljoracyjne w dolinie Seretu koło Tarnopola, mające wielkie znaczenie dla zdrowotności miasta, jako osuszające bagna w jego sąsiedztwie.

Akcję pomocy doraźnej F. P. dla bezrobotnych, jaka w okresie tym była prowadzona, podzielić można na miejską i wiejską. Pierwsza prowadzona była tylko w czasie zimy, a druga w lecie w postaci robót drogowych i meljoracyjnych. Za zasadę przyjęto tu, że każde świadczenie musi być przez korzystających z niego odpracowane.

Cel został osiągnięty, głodu na terenie województwa nie było.

Co się tyczy preliminarza robót, finansowanych przez F. P. na r. 1936/37, opracowany on został na wcale pokaźną sumę 2,405.560 zł., z czego jednak na razie zatwierdzono kredytów na sumę 650.000 zł. W każdym razie najpilniejsze inwestycje będą dalej prowadzone, względnie zakończone, w tym lub innym stopniu.

Przygotowania do akcji pomocy doraźnej w zimowym sezonie 1935/36 rozpoczęły się w jesieni. Zaraz po żniwach a następnie po zbiorze okopowych, rozwinięto energiczną akcję zbiórkową na wsi. Najlepsze wyniki dała zbiórka ziemniaczana, zebrano bowiem narazie 180 waganów ziemniaków, z czego powiat kopyczyniecki dał 45 wagonów. Zbiórka zboża, w której znowu przoduje powiat borszczowski i zbiórka drzewa opałowego również, jak się zdaje, nie zawiedzie. Ze względu na bezleśny charakter niektórych powiatów będzie dostarczone ludności 285 tonn węgla. Na całą akcję pomocy doraźnej przeznaczono 30.000 zł., reszta potrzebnych środków zdobyta będzie własnemi siłami w drodze samopomocy społecznej.

Zbiory zbóż. Według sprawozdań urzędowych uzyskano w r. 1935 w porównaniu z r. 1934 większe zbiory żyta o 1,7 proc. jęczmienia o 1,5 proc., owsa o 1,1 proc., natomiast zbiory pszenicy mniejsze o 4,5 proc. i ziemniaków o 4,8 proc.

Liczba zwierząt gospodarskich w Polsce według rejestracji z dnia 30-go czerwca 1935 r. wykazuje w stosunku do r. 1933 powiększenie pogłowia bydła rogatego o 4,7 proc., owiec o 7 proc., kóz o 10 proc. i spadek pogłowia trzody chlewnej o 5,5 proc.

Zaco w Niemczech aresztują rolników? Związek mleczarski w Niemczech nałożył na właścicieli gospodarstw rolnych obowiązek dostarczania bardzo dużych ilości mleka do central mleczarskich. Zarządzenie to spotkało się w wielu okolicach z oporem. Ludność wiejska, jak dawniej, zużywa mleko dla własnych potrzeb.

W związku z tem ukazał się w prasie niemieckiej komunikat urzędowy, grożący nieposłusznym rolnikom srogiemi karami. Komunikat twierdzi, że ludność miast musi mieć zapewnioną dostateczną ilość tłuszczów.

Tłuszczów tych brak, gdyż na wsi spożywają więcej mleka, niż to jest dozwolone, albo też odtłuszczają mleko na własnych wirówkach. „Nie możemy dopuścić do tego — głosi rozporządzenie — żeby mleko ze zbyt wielką ilością tłuszczu było używane dla celów spożywczych“. Dalej czytamy, że niespełnianie nakazu dostarczenia mleka do mleczarń jest „zdradą narodu i ojczyzny“.

Tajna policja otrzymała rozkaz śledzenia i ścigania gospodarzy, którzy nie stosują się do rozporządzenia o dostawie mleka. Nastąpiły już liczne aresztowania.

Walka konkurencyjna na rynkach nierogacizny. Hodowla nierogacizny stanowi obok wytwórczości mleka i artykułów mleczarskich najważniejsze źródło dochodów rolnictwa duńskiego. Ale w dziedzinie zbytu nierogacizny Danja boryka się z wielkiemi trudnościami już od kilku lat. Trudności te wzrosły od czasu skontyngentowania przez Anglję — najpoważniejszego odbiorcę nierogacizny duńskiej — przywozu bekonów oraz mięsa wieprzowego, oraz od czasu wprowadzenia daleko idących ograniczeń przywozowych na innych drugorzędnych rynkach zbytu, jak n. p. w Niemczech, Belgji, Austrji i t. p. Według obliczeń przeprowadzonych dla połowy listopada r. 1935 pogłowie nierogacizny wynosiło w Danji 3,318.000, wobec 3,034.000 w połowie lipca tegoż roku, przyczem szczególnie duży jest wzrost liczby młodych prosiaków, oraz świń tucznych. Powyższe cyfry wskazują, iż w najbliższym czasie liczyć się należy ze znacznym wzrostem dostaw do rzeźni i na rynki. Podczas gdy dotychczas dostarczano tygodniowo do rzeźni i na wywóz 70 do 80 tys. świń, to w lutym 1936 należy liczyć się z tygodniowemi dostawami, przekraczającemi 90 tys. a w następnych miesiącach z dalszem stopniowem wzrastaniem podaży.

Przy obecnym stanie międzynarodowych rynków nierogacizny i mięsa wieprzowego brak widoków, by ilość ta mogła być w nadchodzącym roku sprzedana bez znacznych strat.

Trudno zgóry przewidzieć, czy wysiłki miarodajnych czynników duńskich, zmierzające do opanowania sytuacji, dadzą oczekiwane wyniki. W każdym razie należy liczyć się ze znacznem zaostrzeniem „świńskiej“ walki konkurencyjnej na rynkach europejskich, zwłaszcza tych, gdzie panuje względna swoboda obrotów, oraz z licytacją cen ku dołowi. *Sprawa ta nie może pozostać obojętną również dla polskich hodowców nierogacizny, oraz producentów mięsa wieprzowego, bekonów i przetworów wieprzowych.*

Plantacje buraka i cukrownie.

Uprawa buraków cukrowych daje rolnikowi cały szereg szczególnych korzyści. Gdy ceny żyta, pszenicy, jęczmienia, bydła, jaj i innych produktów, które rolnik ma na sprzedaż, ulegają wahaniom, zależnym od cen, jakie za te produkty płaci się zagranicą, cena buraka cukrowego może być utrzymana na poziomie mniej więcej stałym. Dzieje się to dlatego, że burak cukrowy uprawiany jest wyłącznie dla cukrowni, a że cukrownie mają zgóry wyznaczoną ilość cukru, jaką mogą w danym roku wytworzyć, więc i rolnikowi zgóry wiadomo, jaki obszar ma przeznaczyć pod uprawę buraków i jaką cenę za te buraki otrzyma.

Wielkość obszaru, przeznaczonego pod uprawę buraka, czyli plantacyj buraczanych, zależna była jednak dotychczas wyłącznie od umowy, jakie dana cukrownia zawarła z temi lub innemi gospodarstwami rolnemi, znajdującemi się w jej rejonie. Na tem tle wynikały w ostatnich latach nieporozumienia i zarzuty, że cukrownie przy zawieraniu takich umów, kontraktów, uwzględniały przedewszystkiem większe plantacje buraczane. Dekret Prezydenta Rzpltej z dn. 3. grudnia 1935 r. o uregulowaniu gospodarki cukrowo-buraczanej stoi na stanowisku, że w produkcji cukru zainteresowane są nietylko cukrownie, przemysł cukrowniczy, ale też, i to w głównej mierze rolnictwo, które dostarcza cukrowniom surowca do wytwarzania cukru. Ponieważ uprawa buraka cukrowego daje gospodarstwom rolnym cały szereg istotnych korzyści, słuszne jest, by korzyści te były możliwie równomiernie rozłożone między ogół gospodarstw rolnych, znajdujących się w rejonie cukrowni. Wobec tego dekret postanawia, że władze mogą nakładać na cukrownie obowiązek zawierania umów o dostarczenie buraków z pewnemi określonemi grupami rolników, a więc nietylko z właścicielami większych obszarów, jak to było zazwyczaj dotychczas, ale i z właścicielami małych gospodarstw rolnych, powstałych z parcelacj majątków, u których przed parcelacją istniały plantacje buraczane.

W interesie gospodarstw rolnych leży ogólne zwiększenie obszaru plantacyj buraczanych, oraz jaknajbardziej równomierne rozłożenie tych plantacyj w poszczególnych częściach kraju. Małopolska Wschodnia posiada bardzo korzystne dla uprawy buraków warunki naturalne, mimoto jednak plantacyj buraczanych jest na tym terenie stosunkowo mało. Stoi to w związku z nierównomiernem rozmieszczeniem cukrowni w poszczególnych województwach. W województwach centralnych istnieje 37 cukrowni, w województwach zachodnich 22, a w województwach południowych tylko 4, mianowicie w Przeworsku, Chodorowie, Horodence i w Chybiu. Zaznaczyć przytem należy, że większość cukrowni w województwach zachodnich, to cukrownie wielkie, potrzebujące dużych ilości buraków, a wśród małopolskich cukrowni niema ani jednej, któraby produkowała ponad 100.000 q. cukru rocznie.

Ten stan rzeczy, niepomyślny dla małopolskiego rolnictwa, ulec ma podobno w najbliższej przyszłości pewnej poprawie. Jak słychać w Małopolsce Wschodniej powstać ma wkrótce jeszcze jedna cukrownia, co zwiększy obszar małopolskich plantacyj buraczanych.

Polska książka dla polskiego dziecka zagranicą.

Pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbędzie się zbiórka książek Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Jakkolwiek oficjalny termin jej rozpoczęcia przypada na 15 stycznia 1936, zbiórka została już zapoczątkowana przez dowódcę Straży Granicznej płk. Jura-Gorzechowskiego, który zamiast życzeń świątecznych przysłał na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą kwotę 25 zł.

MICHALINA GREKOWICZ.

Z kraju ruin i jarów.

Ziemia podolska, zwłaszcza w okolicach Buczacza, ma jakiś osobliwy wdzięk, naznaczony piętnem swego odrębnego charakteru. Niebo zdaje się być bardziej błękitne nad temi pełnemi bujnej zieleni jarami, niż gdziekolwiek u nas, ziemia tłustsza i czarniejsza, słońce musi chyba grzać mocniej, by wywołać z niej takie dęby-olbrzymy, takie miedne lipy, takie ciężarne kłosem łany i bujne gaje kukurydzy, w których cieniu czają się złociste łby harbuzów.

Wśród takich pól przed laty... nie, nietylko przed laty, ale teraz i każdego czasu na grzbietach wzgórz, w roztokach dolin stoją w ciszy gromady chat, takie jakieś zamyślone i zda się pogrążone w łagodnym smętku. Dziwnie kłóci się z sobą materjał budowlany. Na tęgich, murowanych ścianach osiadły słomiane strzechy, jak chłopskie kapelusze. Buduje się domy z tego, co jest pod ręką. Kamieni w polu, na górze, nad rzeką wbród. Toż i zamiast płotu często widać przy chacie murek. Jeśli zaś płot się znajdzie z prętów pleciony, to na nim schnąć muszą dnem do góry wywrócone garnki gliniane. Pod strzechą złocą się wieńce dojrzałej kukurydzy, albo wyschłe serca tytoniowych liści, na przyzbie stoją chochoły z łodyg konopnych. W ogródku przed chatą kwitną malwy.

Powiat buczacki, mocno na wschód wysunięty, podeptała najciężej stopa wojny. Zdążyły się już z tego ocknąć wioski, które cierpią wprawdzie biedę, ale nie widać na ich zewnętrznych obliczach zniszczenia. Odbudowane chałupy, poszyte nowemi strzechami, powlokły się nawet mchem sędziwości, gdy miasteczka nie mogą dotąd dźwignąć się z gruzów wojennych. Podole od dawna jest krajem ruin. Tu, na kresach najgęściej powstawały warowne zamki i najłatwiej waliły się pod kulami nadciągających od wschodu nieprzyjaciół. Do tych starych, poszczerbionych murów, które nadają tej ziemi jej właściwy wyraz, przybyły nowe ruiny, jakie powstały ze zgruchotanych domów, fabryk, karczem. Pozbawione romantyzmu i wartości zabytkowej tamtych zwalisk świeże te symbole śmierci i niedoli psują wygląd miast kresowych i odbierają ruinom historycznym część ich niesamowitego uroku.

Typ takiego zniszczonego miasteczka — to obok Buczacza, przedziwnie piękny Jazłowiec, jedna z najstarszych osad Podola. Rodowód jego tonie kędyś w wiekach średnich. Wśród gęstych borów nad rzeczką Olchowcem żył pono cnotliwy i mądry patrjarcha Jaśko Łowiec, który zbudował tu pierwszą chatę i dał początek osadzie, nazwanej potem od jego imienia.

Wycieczka do Jazłowca — to iście romantyczna wyprawa. Zapomnieć tu można wręcz, że ludzkość wynalazła szybsze środki lokomocji, bo podróżuje się tu jak przed wiekami przy pomocy poczciwych koni. Wędrowiec oczarowany cudem okolicy, zaczyna wierzyć, że przeniósł się w przeszłość i pogodzony z losem szuka wśród domków miasteczka staroświeckiego zajazdu z szeroką bramą pośrodku. Niełatwo jednak znajdzie przytułek i posiłek w zubożałym i zniszczonym Jazłowcu. Lepiej, niech nasyci się tylko widokiem ciekawych dworków ormiańskich, pozostałych tu z czasów, kiedy Jazłowiec jako osada Ormian i siedziba ich biskupa słynął z kwitnącego handlu, wyrobu safjanów i wschodnich jarmarków — niech obejrzy stare świątynie różnych wyznań: kościół ormiański i rzymski, cerkiew grecko-katolicką i bożnicę żydowską, niech z wysokości jaru napatrzy się pięknu doliny Jazłowczyka i Olchowca, ale na obiad za-

„Gdyby można i w domu mieć radjo“.

Kto służył w wojsku przed wojną, pamięta do dzisiaj to nieprzyjemne uczucie, które go ogarniało, gdy wracał do koszar z urlopu, spędzonego w domu. Jechał do wojska jak do więzienia. Bo też koszary bardzo były do więzienia podobne. Posępne mury, ciągłe połajanki i przekleństwa, jakiemi „szarże“ obsypywały żołnierza, surowe kary, zabijały wszelką radość życia.

Dziś żołnierz wraca do swego oddziału z miną wesołą. Dzisiejsze życie żołnierskie, dzisiejsze koszary, w niczem nie przypominają więzienia, w jakie zamieniły je armje zaborcze...

...Jasna, obszerna sala. Jednostajna biel ścian urozmaicają nieco barwne plamy obrazów. Pośrodku izby rzędy długich ławek i stołów drewnianych. Z ponad nich szczerzy na nas swą ciemną paszczę głośnik radjowy, w tej chwili niemy i głuchy.

Jesteśmy w świetlicy żołnierskiej, jednej z tysiąca rozsianych po całej Polsce, jak długa i szeroka, gdziekolwiek tylko stanął garnizonem jakiś oddział wojskowy. Ostre światło kilku żarówek rozświeca salę, kładąc się żółtawym blaskiem na stropie i murach. Pusto jest jeszcze i cicho, jeno skądś z dziedzińca koszarowego dolatuje czyjś tam podniesiony głos.

Na pobliskim zegarze bije powoli godzina siódma. I oto zaczyna się ruch i życie. Raz po raz, z trzaskiem, zamaszyście otwierają się drzwi, świetlica zapełnia się w mig gwarnym, szarym tłumem żołnierskim. Zjawiają się i szarże, jest więc ład i porządek, ale nie gasi to nastroju swobody i niefrasobliwości. Tej właśnie pogodnej niefrasobliwości, która nie opuszcza żołnierza nigdy — wtedy nawet, gdy, jak to mówi piosenka, „idzie borem, lasem, przymierając z głodu czasem“.

Tembardziej więc towarzyszy mu ona teraz, gdy podjadł sobie i ogarnąwszy się nieco, pośpieszył tu na tak niecierpliwie oczekiwaną audycję żołnierską. Bo ten wieczór poniedziałkowy ma w wojsku swą, młodą może, ale bardzo już zakorzenioną tradycję — najmilszego z przeżyć żołnierskich...

Obsiadają więc wszyscy stoły, do ostatniego miejsca, a tymczasem wciąż walą i walą nowi, że zda się nie pomieszczą ich szczupłe mury świetlicy. No, ale jakoś tam usadowili się wszyscy, wnet też milknie rumor, bo oto i radjo już gra.

Ogorzałe, a roześmiane twarze, z których bije tężyzna młodości, zwracają się teraz ku głośnikowi, w oczekiwaniu, co też dziś nowego z dalekich anten radjowych przypłynie na żołnierskiej fali. Może to będzie znów jaki „kożuszek z kawusi“, jak ubiegłego roku na prima-aprilis, gdy to ze zdrowego, aż do łez serdecznego śmiechu pękało wszystko, co żyło, od srogiego, starego wiarusa do zestrachanego rekruta-żółtodzióba, tak niedawno jeszcze od tego właśnie maminego „kożuszka“ oderwanego...

Po audycjach takich, płyną setki listów ze wszystkich garnizonów w kraju.

Oto jeden z tych listów od żołnierzy:

„Dzień ten, w którym jest nadawana audycja, taki jakiś jest uroczysty. Ćwiczenia przyjemniejsze, godziny krótsze. Pan szef-ogniomistrz pili, jakby się paliło. Poić konie, obrokować, rozkaz, kolacja i — już jesteśmy przy naszym głośniku. Wszyscy razem przy stole, trochę podobnie, jak na Wilję. No i wreszcie ten „słodki Tońko“ zaczyna bałakać. Chłopy patrzą w głośnik, jak w obraz“. A dalej: „...dużo, dużo mógłbym pisać o chwilach przy głośniku i tak myślę, że audycja żołnierska jest jakimś drogim przyjacielem żołnierza, że jej się z radością i tęsknotą wygląda. Nieraz marzę o tem, gdyby tak można było i na wsi, w domu mieć radjo i choć od czasu do czasu gromadzić koło niego ludzi, jak to nas, żołnierzy, w wojsku gromadzą...“

Poczta przynosi codzień takie listy

---

prosi się raczej do klasztoru, który rozsiadł się w ocalałych budynkach zamkowych i stworzył ostoję zgoła inną, niż ta jaka w tych murach niegdyś się gnieździła.



Ruiny zamku w Jazłowcu.

Droga nad stromą krawędzią jaru wiedzie ku otwartej, szerokiej bramie, wewnątrz jeszcze mocno sklepionej, na szczycie pokruszonej i zarosłej trawą. Strzeże tych wrót wmurowany w bramę obraz Bogarodzicy — a naprzeciw na niewielkim wzgórku stoi nowa, ładna kapliczka. Zbudowano ją tu i poświęcono w roku 1934 na pamiątkę bohaterskiej szarży polskiej konnicy, która w r. 1919 rozniosła nieprzyjacielskie pozycje zdobywając swemu pułkowi sławny przydomek ułanów Jazłowieckich.

Zaraz u bramy wita nas gdakaniem, gęganiem i kwakaniem folwarczne stadko, świadczące dobrze o dostatku klasztornym. Tylko patrzeć, jak z pośród grona tych indyczek i pantarek wybiegnie jaka spłoszona Zosia z sitem w ręku. Bo chociaż to zakon, ściśle od świata zewnętrznego obwarowany murem zamkowym i łańcuchem klauzury, nie same jeno mniszki zamieszkują to ustronie. Panny Niepokalanki prowadzą od długich dziesiątek lat sławny na całą Polskę zakład wychowawczy, w którym główny nacisk położono na gospodarskie przysposobienie dziewcząt. Gospodarstwo klasztorne zaopatrzone jest we wszelkie nowoczesne urządzenia — krowy mieszkają we wspaniałych oborach, a kurczęta i kaczęta opuszczają skorupę rodzimego jajka w sztucznej wylęgarni. Kresowy zakład wychowawczy spełnia też tu, pośród zapadłych wiosek podolskich, doniosłą misję kulturalną.

Zamek w Jazłowcu, gniazdo rycerskie Buczackich, Jazłowieckich i Koniecpolskich, znajdował się przez dziewięć lat wieku XVII w rękach Turków, którzy osadzili w nim załogę janczarską. Odebrał go król Jan III, idąc na zdobycie Kamieńca Podolskiego. Później dzierżyli zamek Lubomirscy, a od nich kupił tę zrujnowaną już rezydencję Stanisław Poniatowski, ojciec króla i odnowił pałac na podgrodziu pozostawiając resztę w ruinie. Jeszcze dziś widnieje herb Poniatowskich na frontonie zachowanego dobrze pałacu. Z właściwego zamku trzymają się jeszcze tylko mury.

Stara siedziba kresowych magnatów, niegdyś rozbrzmiewająca odgłosami bitew albo biesiadną wrzawą — tchnie dziś niezmąconym spokojem klasztornej zadumy. Jedyne tony w tej ciszy — to gruchanie gołębi na dachu, stłumione głosy dziewczęce, albo śpiew sygnaturki, wzywającej na pacierze białe mniszki, które jak anioły snują się po alejach ogromnego parku. Ten ogród na górze zamkowej jest chlubą klasztoru, chociaż niełatwo go było założyć na skałach fortecy. Aby zasadzić tu drzewa, trzeba było dynamitem rozbijać opokę. Mimo to buki, dęby, klony i lipy rozrosły się okazale, a na stoku wzgórza z parkowej drogi, zwanej aleją Turka, widać nawet bujną winnicę.

Na dnie jaru szumi woda — na brzegach szumią lasy, rozkoszne bogactwo przyrodzone tej podolskiej Szwajcarji. Kręty gościniec, zatoczywszy na krawędzi wyżyny półkolisty łuk, oddala się od biegu Jazłowczyka, który gdzieś tam w głębi lasów spotyka się ze Strypą.

Każdy z nich tchnie prawdziwą serdecznością dla radja, które najczęściej usłyszał po raz pierwszy właśnie tu, w świetlicy. Tego radja, bez którego nie wyobraża sobie już życia tam, w cywilu, gdy wróci z wojska, tak samo zresztą, jakby nie mógł sobie bez niego wyobrazić również i wojska.

Radjowy program rolniczy.

Od 12 do 18 stycznia.

W niedzielę dnia 12 stycznia o godz. 9·30 wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja transmitować będą z Warszawy popularną „Gazetkę rolniczą" w opr. p. St. Jagiełły.

O godz. 15·00 p. Lucjan Markowski, uczeń Kursów Roln. Im. St. Staszica wygłosi pogadankę p. t. „Wieś potrzebuje oświaty". Prelegent z własnego doświadczenia i praktyki wykaże w pogadance, jak ważnym czynnikiem w rozwoju wsi jest nauka.

O godz. 15·25 „Przegląd rynków produktów rolnych".

O godz. 15·45 wszystkie rozgłośnie Polsk. Radja transmitować będą z Warszawy djalog p. t. „Jazda panie gazda... tylko jaka jazda?" W rozmowie dwóch gospodarzy poruszone zostanie zagadnienie „ruchu kołowego" po naszych szosach.

Poniedziałek 13 stycznia o godz. 18·55 „Skrzynka rolnicza" opr. inż. W. Tarkowski.

Wtorek 14 stycznia godz. 18·55 „Wiadomości rolnicze" w oprac. p. J. Płatka.

Środa 15 stycznia godz. 18·55 „Poznajmy przepisy finansowo-rolne" w oprac. inż. Fryderyka Zolla.

Czwartek 16 stycznia godz. 18·55 „Kącik dla młodzieży wiejskiej" w oprac. inż. Zygmunta Kobylińskiego.

Piątek 17 stycznia godz. 18·55 „Skrzynka rolnicza" inż. Wacław Tarkowski.

Sobota 18 stycznia godz. 18·55 „Przegląd prasy rolniczej" w opracowaniu inż. Ireny Niewodniczańskiej (z Wilna).

GIEŁDA

Ceny nabiału i jaj.

We Lwowie płacono w sprzedaży hurtowej za: masło deserowe w bloku zł. 2·70; masło deserowe formowane zł. 2.90; mleko pełne lt. gr. 18; śmietanę kwaśną lt. gr. 80; twaróg chudy kg. gr. 23; jaja kopa zł. 5.70.

Ceny zboża.

Na Giełdzie lwowskiej obroty w życie, jęczmieniu, nasieniu słonecznika, mące i otrębach. Jęczmień nieco podrożał, pozatem sytuacja bez zmiany. Tendencja nagół utrzymana, usposobienie spokojne.

Ceny loco wagon Lwów	od	do
Jęczmień jednolity	13.00	13.25
Jęczmień przemiałowy	12.50	12.75

Inne kursy niezmienione.

To i owo ze świata.

Choinka — w kraju bezbożników. W Rosji sowieckiej przez szereg lat organizacja bezbożników walczyła wszelkiemi sposobami z tymi, którzy zachowali dawne zwyczaje, związane ze świętami chrześcijańskiemi. W ostatnich czasach, zaszła w Rosji pod tym względem pewna zmiana, przynajmniej — jeśli chodzi o zwyczaj urządzania choinek. Partja komunistyczna nakazała obywatelom sowieckim wznowić ten zwyczaj. Dzienniki moskiewskie nawołują wszystkich, by wrócili do tego pięknego zwyczaju, który jest świętem rodzinnem. Święto to obchodzi się obecnie w Rosji w dniu Nowego Roku. Władze zarządziły, by choinki ustawiono również na ulicach i placach. W Moskwie pojawiły się na ulicach w dniu Nowego Roku olbrzymie świerki, oświetlone lampami elektrycznemi i przyozdobione młotem, sierpem, czerwoną gwiazdą i portretami przywódców.

40-lecie promieni Roentgena. Mija obecnie 40 lat od chwili, gdy dokonano jednego z największych wynalazków. Z końcem roku 1895 Wilhelm Roentgen zakończył prace nad badaniem nowych, nieznanych dotyczas promieni, mających szczególną właściwość. Promienie te, chociaż są niewidoczne, pobudzają do świecenia niektóre ciała. Przenikają one swobodnie skórę, drzewo, a nawet niektóre metale. W styczniu 1896 wiadomość o tem odkryciu rozeszła się po całym świecie. Promienie Roentgena znalazły wkrótce szerokie zastosowanie w dziedzinie technicznego badania różnych materjałów, zwłaszcza metali, w dziedzinie chemji i fizyki, lecz największe usługi oddały one medycynie. Niema dziś większego szpitala, czy kliniki, gdzie nie stosowanoby promieni Roentgena.

Dla cierpiącej ludzkości stały się te promienie dobrodziejstwem. A co wynalazek ten przyniósł Roentgenowi? Gdy przyjaciele proponowali mu, by opatentował to odkrycie i zabezpieczył sobie związane z niem zyski, miał on odpowiedzieć, że nie jest handlarzem, lecz badaczem i odrzucił tę propozycję. Wkrótce po wojnie stracił Roentgen cały swój majątek. Umarł w r. 1923 prawie w nędzy.

— **Kropla wody, licząca 10 miljonów lat.** W muzeum chicagowskiem podziwiać można bryłę kwarcową, w której wnętrzu znajduje się kilka kropel wody. Ponieważ jak obliczają uczeni — bryła ta powstała conajmniej przed 10 miljonami lat, więc i krople wody, które się tam dostały w chwili tworzenia się kwarcu, są w tym wieku.

Sto wołów dla harcerzy. W tych dniach rozpoczyna się w Transvaalu, w południowej Afryce, wielki zlot, czyli „jamboree" harcerzy z całego świata. Harcerze rozłożą się obozem w okolicy miasta Kapsztadu. Sprawa zaopatrzenia obozu w żywność nie jest wcale rzeczą łatwą. Obliczono, że same kiełbasy, jakie są potrzebne dla kuchni harcerskich, złożone jedna przy drugiej, osiągnęłyby długość 23 kilometrów. Następnie mają być dostarczone 24 tysiące jaj, 5 tys. kilogr. masła, 60 tys. bochenków chleba i 40 tys. litrów mleka. Prócz tego na mięso dla harcerzy przeznacza się około 100 wołów i ponad 100 baranów.

— **Pijani maszyniści prowadzą pociągi.** W pobliżu Leningradu pociąg pośpieszny, zdążający z Moskwy, zderzył się z pociągiem osobowym. W katastrofie 4 osoby poniosły śmierć. Śledztwo stwierdziło, że katastrofa spowodowana została przez pijanego maszynistę pociągu pośpiesznego. Jest to w ubiegłym roku dziesiąta już z rzędu katastrofa na kolejach sowieckich, z tego samego powodu.

— **Najgęściej zaludniony kraj na świecie.** Dotychczas za najgęściej zaludniony kraj na świecie uważano Chiny. Obecnie po ogłoszeniu wyników ostatniego spisu ludności okazało się, że liczba ludności w Indjach przewyższa ludność Chin o 11 miljonów. Podczas gdy liczba ludności w Chinach, po odpadnięciu Mandżurji i innych okręgów, wynosi 342 miljony, ludność Indyj liczy 353 miljony. Przyrost zaludnienia Indyj od 1921 roku wyniósł 34 miljony. Gęstość zaludnienia wynosi 95 na kilometr kwadratowy.

„Dzień obrączek ślubnych". Aby uzyskać pieniądze na prowadzenie kosztownej wojny z Abisynją, zarządzono we Włoszech pożyczkę wewnętrzną, zorganizowano zbiórkę złota i platyny, a niedawno odbył się tam „Dzień obrączek ślubnych". Dzień ten rozpoczął się biciem we dzwony w całym kraju i przeciągłym rykiem syren. Uroczystości odbywały się przy pomnikach żołnierzy, poległych w wojnie światowej.

Złote obrączki wymieniane były na uprzednio poświęcone stalowe, z datą 18 grudnia 1935, przez matki i wdowy po poległych. Miljony kobiet przedefilowały przy dźwiękach pieśni patrjotycznych, składając w imieniu swojem i mężów obrączki ślubne. Centrem tej powszechnej manifestacji był Rzym, gdzie „pierwsza Włoszka" — królowa, zapoczątkowała uroczystość. Według przybliżonych obliczeń, zbiórka powyższa przynieść powinna około stukilkudziesięciu kilogramów złota.

Wszystkie małżeństwa, które złożyły na rzecz skarbu państwa swe obrączki, otrzymywały w owym dniu bilet bezpłatnego wstępu do kina.

Humor.

KLIENTKA.

Do sklepu wchodzi mała dziewczynka i czeka cierpliwie na swoją kolej. Wreszcie kupiec zwraca się do niej:

— Czego sobie panienka życzy?

— Widzi pan... zapomniałam.

— Może panienka chciała biszkoptów? — poddaje kupiec uprzejmie — może czekolady, cukru, kawy, ryżu, soli, pieprzu, octu, margaryny, masła, jajek, orzechów?

— Już wiem — mówi malutka — chciałam się pana zapytać, która godzina?

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie zł. 3·—, półrocznie zł. 1·50. Numer pojedyńczy 10 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, Czarnieckiego 1, I/p. tel. 268-30. Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański. Odbito w Drukarni Urzędniczej, Lwów, ul. Zielona 7, telefon 291-07.